Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 224. Poniedziałek, 27 września 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

P. DIDUR,
potężny bas, sława Polski za oceanem, podbił na nowo serca swych wielbicieli podczas wczorajszego koncertu w Filharmonji

Prezydent Rzplitej podpisał nominację nowego rządu.

Gabinet profesora Bartla w niezmienionym składzie.

O ile Sejm odmówi votum ufności — nastąpi rozwiązanie Izb ustawodawczych.

Z Warszawy telefonuje nasz korespondent:

Dzisiaj o godzinie 11 Prezydent Rzeczypospolitej

podpisał nominacje nowego rządu.

Na propozycję profesora Bartla, któremu p. Prezydent już w sobote

powierzył nieoficjalna misje

tworzenia gabinetu, zostali mianowani wszyscy ministrowie poprzedniego gabinetu, tak, że skład rządu nie uległ żadnym zmianom.

W czwartek premjer wygłosi w sejmie

krótkie expose,

poczem postawi kwestje zaufania. O ileby sejm pozostał na swoim dotychczasowem stanowisku opozycyjnem wzgledem ministrów Młodzianowskiego i Sujkowskiego,

izby ustawodawcze zostana natychmiast rozwiązane.

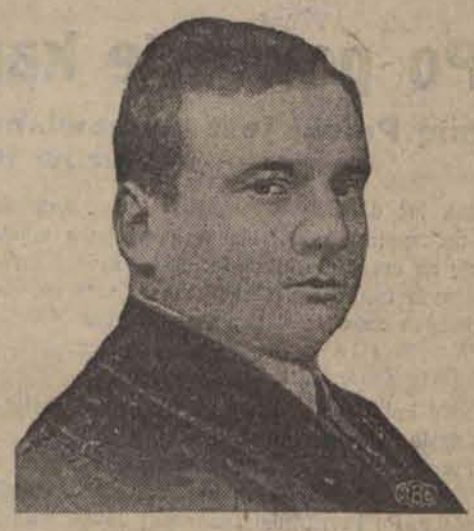

P. GRUSZCZYŃSKI
słynny tenor polski czarował wczora, Łódź swym głosem.

Wielki sukces policji na Kresach.

Schwytanie 10-ciu groźnych bandytów.

Banda miała na sumieniu 75 morderstw.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 27. 9. W powiecie pińskim ujęto w miasteczku Łochiczyn groźną bandę opryszków,

która była postrachem

całej okolicy. Banda ma na sumieniu

przeszło 75 morderstw.

Hersztem jej był krwawy zbój Bońkiewicz, którego nazwisko

siało grozę wśród

mieszkańców.

Ludności nękanej od dłuższego czasu napadami bandy

przyszła z pomocą policja,

która stwierdziwszy iż punktem zbiorowym bandytów jest

karczma „Pod ciemną gwiazdą"

w Łochiczynie, otoczyła ją i obecnych

tam 10-ciu członków szajki schwytała.

W piwnicy karczmy znaleziono cały arsenał broni i amunicji.

———:::———

Aresztowanie hrabiego Szuwałowa,

byłego funkcjonarjusza II-go oddziału sztabu generalnego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 27. 9. Z polecenia II-go oddziału sztabu generalnego w dniu wczorajszym

aresztowano emigranta rosyjskiego

hrabiego Włodzimierza Szuwałowa, który od dwóch lat pracował jako nadleśniczy w dobrach hr. Branickiego.

Przyczyny aresztowania są trzymane

w ścisłej tajemnicy.

Hrabia Szuwałow, były oficer gwardji carskiej był dawniej

funkcjonarjuszem II-go oddziału

sztabu generalnego, a także w czasie wojny wyższym oficerem w armji generała Bałachowicza.

———x———

Nieudany występ posła Sochackiego w Łodzi.

Wyścig posła z policją.

Pokonany poseł odjechał z niczem do Warszawy.

W dniu wczorajszym miał komunistyczny poseł Sochacki zamiar zwołać dwa wiece polityczne w Łodzi, jeden o godz. 11 na Wodnym Rynku, drugi zaś o godz. **1 w połdnie na placu Reymonta.**

O godz. 11 zaczęły się zbierać na rynku gromady ludzi. Na trybunie pojawił się poseł Sochacki i rozpoczął swe przemówienie, jednak przybyły pluton policji konnej

rozpędził zebranych,

przytrzymując tych, którzy stawili opór.

Poseł Sochacki skierował się na stopnie przed kino-teatrem „Oświatowym", **próbował nadal przemawiać do zebranych. — Słuchacze po raz drugi zostali** przez policję rozpędzeni.

W alejach zebrała się znaczniejsza grupa ludzi i poseł rozpoczął po raz trzeci swą mowę.

Ukryty w bramie pobliskiego domu rezerwowy pluton policji pieszej w krótkim czasie **rozpędził słuchaczy.** Ogółem zaaresztowano 27 osób, które odprowadzono do okręgowego urzędu policji politycznej oraz do 8 komisarjatu.

Poseł Sochacki, wsiadł do tramwaju i udał się na plan Reymonta.

Po przybyciu na miejsce, poseł Sochacki zwrócił się do podkomisarza Grzywaka i oświadczył mu, że organizuje wiec polityczny.

W odpowiedzi podkomisarz Grzywak zaznaczył, że pan poseł może mówić co mu się podoba, lecz

słuchacze jego beda rozpedzeni.

Zdecydowana postawa policji nie dopuściła do zebrania się tłumu.

Na rogach placu zbierały się grupki ludzi po 15 — 10 osób, do których niefortunny mówca próbował przemawiać.

W ślad za nim podążała policja,

rozpędzając zgromadoznych.

Rozpoczął się prawdziwy wyścig między panem posłem ,a policja konna: z jednego roku placu na drugi przebiegał poseł Sochacki, a tuż za nim podążała policja konna.

Po upływie kilkunastu minut na placu Reymonta pozostał poseł w

licznej asyście policji.

O godzinie 3 po południu poseł Sochacki udał się na dworzec Kaliski, skąd pierwszym pociągiem wyjechał do Warszawy

———x———

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,02 9,02 1/2

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,05
Złoty	57,10
Dolar	5,13 1/2
Przekaz na Warszawę	9,00

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — **8.94.**

Prywatnie dolar w żadaniu	9,01; 9,03
W płaceniu	9,04

Tendencja mocniejsza. Podaż mała.

———o———

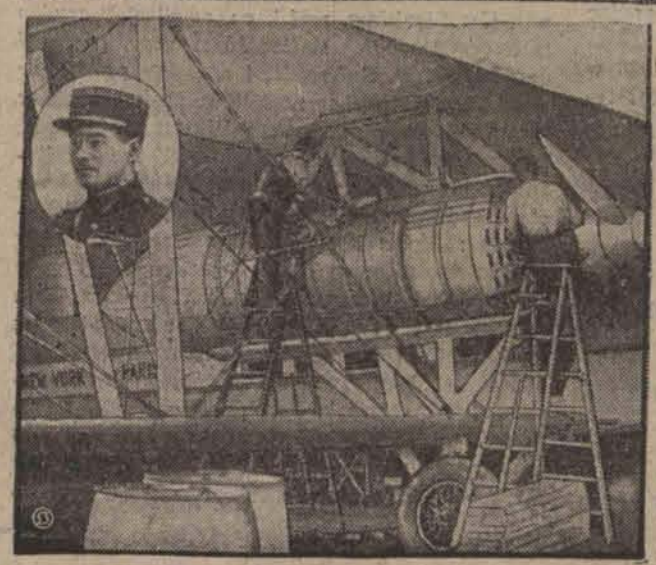

Nieudany lot przez Atlantyk.

Od dłuższego czasu był zapowiedziany lot francuskiego lotnika kapitana Fonka z Paryża do Nowego Jorku bez wylądowania. Lot ten skończył się tragicznie przy samym początku: kilkaset metrów po starcie motor przestał funkcjonować i aparat w płomieniach runął na ziemie. Kapitan Fonk i amerykański oficer Curtin zostali uratowani, mechanik zaś i radioperator zginęli w płomieniach.

Zdjęcie nasze przedstawia spalony aparat i kapitana Fonka.

POLESIE WIDZEWSKIE OBJĘŁO MINISTERSTWO KOLEI.

W najbliższym czasie znajdzie zajęcie 1500 — 2000 robotników.

W ubiegły piątek została podpisana umowa między przedstawicielami samorządu miejskiego, a reprezentantami ministerstwa kolei w sprawie przekazania temu ostatniemu „Polesia Widzewskiego" na budowę nowego dworca towarowego.

Jak się dowiadujemy roboty ziemne zostaną w najbliższym czasie podjęte i kolej zatrudni przy nich około **1.500 — 2.000 bezrobotnych.**

Groźbą nie można przeprowadzić sanacji gospodarczej.

Do tego potrzeba rzetelnej pracy i oszczędności

opartej na wzajemnem zaufaniu.

Przeżywamy ponowny kryzys zaufania do stałości naszej waluty, który pochodzi z **wkroczenia przez rząd na drogę deficytu budżetowego.** Po optymiźmie w ciągu kilku miesięcy letnich, zaczyna społeczeństwo ogarniać ponowna depresja psychiczna, albowiem z doświadczenia wiemy, iż najtrudniej uczynić pierwszy krok, późniejsze przekroczenia budżetowe będą robione już z łatwiejszem sercem.

„Kurjer Polski" pisze w tej sprawie:

Rynek wewnętrzny poczyna **ogarniać wielkie zdenerwowanie.** Nie należy się temu bynajmniej dziwić.

Stan finansów państwa przedstawia się zupełnie jasno. Deficyt za 8 miesięcy wynosi 44 miljony złotych,

nie licząc wyczerpania zapasów kasowych,

oraz istnienia tajemniczych, po kilka miljonów wynoszących pożyczek, które kiedyś tak doskonale określił pos. Byrka.

W tych warunkach zamiast wziąć się do przeprowadzenia

jak najdalej idących oszczędności,

rząd uparł się i dał do zrozumienia, iż może użyć innych argumentów, aniżeli natury skarbowo-finansowej.

Bywały wyapdki, iż pod groźbą rewolwerów podpisywano czeki na miljony, to dlaczego Sejm nie miałby przyjąć prowizorjum według projektu rządowego.

Oczywiście w takich warunkach nie może być mowy o

zaufaniu w zrozumieniu handlowem,

o jakiem można mówić w W. Brytanji, St. Zjednoczonych, czy nawet w Niemczech.

Cały rynek wytrącony z równowagi,

oczekuje jakiegoś kataklizmu.

Nie można tego nazwać zdenerwowaniem, skoro do objektywnych czynników, dających podstawę do obaw dołączył się obecnie

fakt przyjęcia budżetu pod presją.

Rząd p. Bartla zrobił jeszcze jeden krok naprzód

w dyskredytowaniu waluty.

Rezultaty są widoczne.

Złoty przestaje być miernikiem wartości, nawet w obliczonych na krótką metę tranzakcjach kredytowych. Wiemy, iż dzisiaj nie można zdyskontować weksli 60-cio czy 90-cio- dniowych inaczej, jak

gwarantując walutę.

W świecie finansowym jako jedyna miara wartości

jest uznane złoto.

W stosunkach międzynarodowych przyjęty jest tylko stały miernik. Jednostki wartości nie można sobie stosownie do potrzeby skracać, czy też przedłużać. **Jeśli zachodzi niebezpieczeństwo wahań,** to proces stosowania stałego miernika jest zjawiskiem najzupełniej naturalnem.

Czy można więc dziwić się tym bankierom, którzy w swych tranzakcjach posługują się „dobrą i rzetelną" miarą. Gniewy,

groźby i złorzeczenia nic nie pomogą.

Jeśli w codziennem życiu nie zgodzi się nikt na mierzenie dowolnie skracanym metrem, czy też dowolnie zmniejszanym litrem, to nie inaczej przedstawia się sprawa przy udzielaniu kredytów, w warunkach, gdy zanika zaufanie.

Życie samo,

naprzekór wszelkim przepisom,

wejdzie na drogę waloryzacji. Wszyscy, którzy otrzymują pieniądz złoty. lub też mają własne kapitały, muszą posługiwać się miernikiem złotym.

Tak wygląda bilans rządów pierwszego gabinetu p. Bartla. Cztery miesiące wystarczyło do roztrwonienia największego kapitału, jakim jest zaufanie.

Po powrocie kapitana Orlińskiego.

Imię Polski jest wymawiane z podziwem przez wszystkich znawców lotnictwa świata.

Jak już doniosły wczorajsze pisma, zamieniła się uroczystość powitania w **żywiołową manifestację** na cześć dzielnych lotników, którzy swoim potężnym raidem postawili się w szeregu **największych asów lotnictwa światowego.**

GENEZA LOTU.

Raid kpt. Orlińskiego jest **czwartym z kolei na dystansie Europa — Japonja.**

Pierwszym był Włoch Ferrarini, który w roku 1922 przeleciał Rzym — Tokio. Lot trwał 2 miesiące. Po Ferrarinim znakomity lotnik francuski Pelletier-Doissy w 1924 roku wyleciał z Paryża chcąc dotrzeć do Pekinu, lecz **rozbił się pod Szanghajem.** Lot skończył na innej maszynie, nie kusząc się już na drogę powrotną.

W tym roku Duńczyk Bottved wyleciał 16-go marca z Kopenhagi, również kierując się do stolicy Japonji. Lot jego trwał od 16 marca do 23 czerwca, drogi powrotnej nie próbował.

Kpt. Orliński jest więc czwartym z kolei, który zakreślił sobie pokonanie tej olbrzymiej przestrzeni, **wynoszącej kilkanaście tysięcy kilometrów.**

Początkowo raid ten miał prowadził pułkownik Rayski musiał jednak odstąpić swe miejsce kpt. Orlińskiemu, na skutek nominacji na szefa lotnictwa wojskowego.

Kpt. Orliński miał do dyspozycji ten sam aparat Breguet 19, na którym w zeszłym roku odbył płk. Rayski **lot dokoła morza Śródziemiego.** Dzielny lotnim miał więc do dyspozycji **aparat już nie nowy.**

Zaznaczyć należy, że silnik tego aparatu Lorrain-Dietrich 450-konny miał za sobą 100 godzin pracy, czyli, że **teoretycznie był już do połowy zużyty. Mimo tych wszystkich niewesołych właściwości,** oddanego sobie do dyspozycji aparatu, kpt. Orliński rozpoczął lot w przeświadczeniu, że **nie zawsze decyduje maszyna,** którą człowiek kieruje, ale ważniejszą może jest potęga woli, która potrafi przezwyciężyć największe nawet trudności, o ile dąży niezłomnie do zwycięstwa.

PRZEBIEG SAMEGO LOTU.

Olbrzymią przestrzeń kilkunastu tysięcy klm. Warszawa — Tokio przeleciał kpt. Orliński wraz ze swym dzielnym pomocnikiem st. sierż. Kubiakiem, w **rekordowym czasie 7 dni,** zatrzymując się w drodze tylko 2 dni wskutek szalejącego tajfunu.

Pamiętamy wszyscy te depesze radosne dla nas i niosące na cały świat szczegóły z poszczególnych etapów. W stolicy Japonji **nasz „dyktator przestrzeni" przyjmowany był z niebywałym** entuzjazmem i podejmowany w ciągu 5 dni z niewidzianą **serdecznością i przyjaźnią.**

Po tym triumfie kpt. Orliński zdecydował się wbrew poprzednim planom wrócić tą samą drogą i to właśnie jest największą jego zasługą. Żaden z jego poprzedników nie odważył się na tak **ryzykowne przedsięwzięcie** i tą odwagą, możemy śmiało powiedzieć, bije ich nasz dzisiejszy triumfator.

Lot powrotny **trwał 12 dni,** jest to również czas rekordowy, chociażby ze względu na sam aparat, który po przebyciu takiego olbrzymiego dystansu **nie może dać absolutnie żadnej gwarancji.** Cała droga powrotna była nieustanną walką najrozmaitszych niespodzianek z żelazną wolą człowieka dążącego za wszelką cenę do przeprowadzenia swego gigantycznego zamiaru.

„WARJACI".

Pod Czytą aparat musiano zostawić **na noc** pod gołem niebem, nie było hangaru. Huragan, który zerwał się w nocy, złamał dolne skrzydło.

Kapitan Orliński wraz z swym niezastąpionym pomocnikiem st. sierżantem Kubiakiem, obciął płótno w uszkodzonem miejscu, zrównał tak samo drugie dolne skrzydło i — poleciał dalej.

Lecąc przez Rosję na swym dziwolągu niejednokrotnie nasi lotnicy słyszeli zwracane pod swoim adresem uwagi: warjaci!

A jednak wytrwano. Z Moskwy wystartowano onegdaj o godz. 8 rano. Po wylądowaniu w Mokotowie aparat przedstawiał **obraz nędzy i rozpaczy,** poprostu wierzyć się nie chce, że taki kiekot mógł donieść swoich pasażerów całych i zdrowych na miejsce.

Wielkie dzieło zostało dokonane. Lotnictwo polskie „wspaniałym skokiem wdarło się na powietrzną, **światową arenę i stoi** od dzisiejszego dnia w pierwszym rzędzie.

Kpt. Orliński wraz z st. sierż. Kubiakiem udał się wczoraj na zaproszenie p. Prezydenta do Spały. Towarzyszyli im pułk. Rayski i pułk. Zahorski.

Dymiące zgliszcza zabudowań p. Ludwika Gellerta w Konstantynowie przy ulicy Łódzkiej 22. W gaszeniu groźnego pożaru brała udział łódzka straż ogniowa.

Strzelanina pod stogiem siana.

Napad bandytów w Częstochowie.

Jednego z nich zabiła policja.

Z Częstochowy donoszą:

W dniu wczorajszym Częstochowa przeżyła nową kryminalną sensację.

O godzinie 11 rano niejaka Rozalja Mesjasz, zamieszkała na Stradomiu, zameldowała w miejscowym posterunku policji, że przed chwilą na jej mieszkanie

napadło 2 bandytów

i zrabowało różne przedmioty, wartości 700 zł.

Posterunkowi Jędrak i Gorzałka rzucili się niezwłocznie do pościgu.

Dotarli on do skraju lasku brzezińskiego, gdzie ujrzeli stóg siana, a przy nim skulone postacie ludzkie.

Widocznie byli to bandyci, którzy szukali tu krótkiego wypoczynku po szybkiej ucieczce.

Na widok policjantów podejrzani usiłowali rzucić się do ucieczki, lecz policjanci przecięli im drogę ucieczki i zaproponowali niezwłoczne poddanie się.

Jeden z bandytów wyciągnął rękę z nabitym do strzału rewolwerem i zmierzył do posterunkowego Jędraka .Na szczęście policjanci uprzedzili bandytę. Strzały były celne, bandyta, który przed chwilą celował do policjanta, zachwiał się i runął na ziemię.

Drugi bandyta, widząc tragiczny los swego towarzysza, poddał się.

Ujęty bandyta został odprowadzony do komisarjatu policji. Stwierdzono, że poległym bandytą jest 32-letni Edward Nowowiejski, oddawna poszukiwany przez policję.

Drugi nazywa się Henryk Baldowski, ma lat 18

Nominacje członków Rady Prawniczej zostały podpisane.

Ostateczny skład odmienny od dawniej ogłaszanych list.

Prezydent Rzeczypospolitej podpisał następujące nominacje członków Rady Prawniczej: Bukowiecki Stanisław, prezes prokuratorji generalnej, Bujak Franciszek, prof. uniwersytetu w Warszawie, Car Stanisław, szef kanc. cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, Daniec Józef, gen. bryg. szef dpt. Spraw. M. S. Wojsk., i naczelny prokurator wojskowy; Estreicher Stanisław, profesor uniwersytetu w Krakowie; Jaworski Władysław Leopold, profesor uniwersytetu w Krakowie, Jundził Zygmunt, profesor uniwersytetu w Wilnie; Kinel Wacław, sędzia najwyższego trybunału administracyjnego; Konic Henryk, prezes naczelnej rady adwokackiej; Kopczyński Jan, sędzia najwyższego trybunału administracyjnego; Krzyżanowski Adam profesor uniwersytetu w Krakowie; Krzywicki Ludwik, profesor uniwersytetu w Warszawie; Krzemiński Jakób, prezydent najwyższego sądu wojskowego; Lutostański Karol, profesor uniwersytetu w Warszawie; Mańkowski Wiktoryn, em. prezes senatu przy sądzie apelacyjnym w Poznaniu; Markowski Bolesław, podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu; Mecnarowski Emil, płk. korpusu sądowego, zastępca szefa dep. sprawiedliwości M. S. Wojsk. i zast. nacz. prok. wojskowego; Mogilnicki Aleksander, prezes sądu najwyższego; Morawski Jan, sędzia najwyższego tryb. administracyjnego; Nagórski Zygmunt, adwokat; Pohorecki Bolesław, prezes sądu najwyższego; Rappaport Emil, sędzia sądu najw.; Roman Walery, notarjusz b. wojewoda; Śliwiński Stanisław, sędzia sądu najwyższego; Starczewski Eugenijusz, prezes T-wa Ziem Wschodnich; Starzyński Stanisław, prof. uniwersytetu we Lwowie; Stelmachowski Bronisław, prof. uniwers. w Poznaniu; Wróblewski Stanisław, prof. uniwers. w Krakowie.

Pierwsze ogólne posiedzenie Rady Prawniczej odbędzie się we czwartek dnia 30 b. m., na którem nastąpi podział na referaty.

Poszczególne referaty przystąpią natychmiast do pracy, tembardziej, że p. minister sprawiedliwości otrzymał już przeszło dwadzieścia projektów ustaw i rozporządzeń do rozpatrzenia Rady.

Katastrofalne skutki budowania z drzewa.

Miljony idą corocznie z dymem pożarów.

Budynki murowane w Polsce stanowią **zaledwie 8 proc.** ogólnej ilości budowli, drugie 8 proc. stanowią budynki z muru pruskiego, całą zaś resztę 84 proc. budynki z drzewa.

Statystyka pożarów za rok 1925 notuje groźne skutki takiego stanu rzeczy.

Masowe pożary pochłonęły w roku 1925 w Polsce 3.024 budynki, wartości 2 miljony 442 tysiące złotych.

Skąd się bierze choroba raka?

Sensacyjny wniosek lekarza amerykańskiego.

Z Batawji donoszą: W ogłoszonym tu na kongresie naukowym odczycie o badaniach nad chorobą raka, dr. Lumentut oświadczył, iż doszedł do sensacyjnego wniosku, że wrzody rakowate spowodowane są przez **„ciała radjoaktywne** i transformacje ich w organizmach ludzkich, zwierzęcych i roślinnych, niezależnie od ras, gatunków, płci i wieku". Radzi on, aby radjoterapja oraz leczenie promieniami Roentgena **stosowane były z wielką ostrożnością,** jedynie w wypadkach niezbędnej konieczności.

———x———

POBORY PODOFICERSKIE NA PAŹDZIERNIK NIEZMIENIONE.

Z Warszawy telefonują:

Komunikują, że uposażenie podoficerów w październiku **będzie wypłacone w tym samym wymiarze, jak we wrześniu.**

Żona, jako dodatek do posagu.

Tragedje bogatych panien na wydaniu.

Minął już właściwie czas

bogatych panien na wydaniu.

Bardzo mało kobiet posiada dzisiaj tak znaczny posag, by skłonić zdołał mężczyznę —

wolność swoją zaprzedać.

Na miejsce gotówki występuje za to współpraca w interesie teścia, która bywa

większa nieraz pokusa dla młodego człowieka

bez przyszłości, aniżeli dawniejsza okrągła suma posagowa.

Rozmaite są poglądy na to, czy dobrze jest, gdy mężczyzna w wyborze żony

kieruje się materjalnemi korzyściami

w każdym razie jednak panna z dużym posagiem w gotówce, czy też udziałem w przedsiębiorstwie myśleć raczej winna o małżeństwie, aniżeli o zdobyciu wiedzy fachowej, przy obecnym bowiem i zaciągającym się na długie lata

braku placówek zarobkowej pracy

lepiej jest, by panny zabezpieczone materjalnie dzięki zamożności i wpływowemu stanowisku ojca

nie odbierały możności zdobycia terenu zarobkowego tym kobietom, które los zmusza do walki o chleb powszedni.

Fachowe wykształcenie nie wykorzystane później praktycznie jest bezużytecznie wydekspensowanym wysiłkiem, który o wiele produkcyjniej może być skierowany na zaniedbanej drodze

przygotowania kobiety do roli żony,

pani domu i matki.

Sęk w tem tylko, by dostała męża, który jej beztroską przyszłość finansową zapewni, bądź własnemi środkami,

bądź umiejętnem wyzyskaniem szans

przez małżeństwo zdobytych.

Nie jest bynajmniej wskazane, by wszystkie zamożne panny

poślubiały bogatych mężczyzn,

gdyż i nie mający środków materjalnych mężczyzna może

dzięki swym zdolnościom pracowitości i energji

zarabiać duże pieniądze jeśli ma potrzebną ku temu na początek podstawę finansową.

W zasadzie więc nie można nic mieć przeciwko temu, aby biedny chłopiec ożenił się z bogatą panną. Chodzi o to jedynie,

aby charakter jego dawał gwarancję,

że zapewni w dostatku wychowanej żonie spokojną i wolną od kłopotów materjalnych przyszłość i nie będzie jej uważał

za dodatek do posagu jedynie.

Jakże często jednakże zdarza się, że nieodpowiedni mężczyzni trafiają jako zięciowie do bogatych domów.

Ojcowie skądinąd dzielni kupcy-przemysłowcy i znawcy ludzi, są nieraz nie do uwierzenia naiwni i lekkomyślni w tych wypadkach; żeniąc córki z niezdolnymi

i nie nadającymi się do pracy ludźmi,

którzy stawiają sobie za jedyny cel, jak największe sumy pieniężne od teścia wyłudzać, zamiast starać się wniknąć w aparat przedsiębiorstwa, by stać się w przyszłości prawą ręką i zastępcami

przepracowanego starca.

W wynikłych na tem tle nieporozumieniach między teściem a zięciem

cierpi najwięcej kobieta.

Musi conajmniej słuchać skarg męża na ojca i ojca na męża, a często bardzo

pada ofiarą zaostrzonych stosunków,

będąc zmuszoną opuścić wraz z mężem dom rodzicielski lub rozstać się z mężem.

Tak czy inaczej życie ma złamane. Pozostając u boku męża traci dostatek, w którym od dzieciństwa wzrosła i musi z

dziećmi nieraz biedę klepać.

Wyrwana ze środowiska, z którem się zrosła, wypieszczona, przywykła do wygód i zbytku cierpi podwójnie: trawiąc dnie

na fizycznej domowej pracy,

do której nie przywykła i nie mogąc już być sobą, gdyż mąż skromny agent czy urzędnik pociąga i ją w towarzyską sferę obcą jej kulturze i wychowaniu.

Jeśli kobieta kocha męża, łatwiej znie się zmianę losu i przy wspólnej dobrej woli jako tako życie się ułoży.

Jeśli jednak małżeństwo

zawarte zostało dla interesu:

on licząc na jej posag, ona — na jego zdolności do pracy, zawiedzione nadzieje

zemszcza się przedewszystkiem na kobiecie,

skazując ją albo na smutne zrezygnowane współżycie u boku zniechęconego i rozgoryczonego męża, albo

wywołując ostateczny rozłam

— rozstanie, grożące ciężką do zniesienia w życiu samotnością. Jeśli dzięki zasobom materjalnym ojca lub własnej zdolności do pracy jest finansowo zabezpieczona, lepsze jednak życie samotne, aniżeli zaprawione goryczą niesnasek, wzajemnych oskarżań i wyrzutów.

———:::———

Także żałoba.

Pani I: — Mówią, że po śmierci męża wcale nie nosiłaś żałoby..
Pani II: — Mylisz się moja kochana — od chwili jego zgonu do wczorajszego dnia nosiłam stale czarne pończochy.

„Creme Psyche"
NAGR. ZŁ. MED. w r. 1908
Usuwa radykalnie pryszcze piegi, zmarszczki i t. p.
Nadaje świeżość, czerstwość i aksamitną miękkość cery.
Smarować w kierunku strzałek.
Żądać w składach aptecznych i aptekach

DONALD FEAK.

WYSPA ŚMIERCI.

Od dwóch tygodni, to jest od chwili, w której udało im się zbiec z więzienia „Sing-Sing" i dopłynięcia cudem prawie do tej skalistej, spalonej żarem słońca i pozbawionej roślinności wyspy — wyczekiwali na przemytniczy szkuner starego Billy Jonesa, który stosownie do danych im informacyj, raz na miesiąc przepływa, ciśnię, zabierając ze sobą zbiegłych galerników, chroniących się na wysepce. — Tymczasem żywność ich wyczerpała się prawie, a wody mieli zaledwie pół litra w wyżłobionem wgłębieniu skały, ale i ta wyparowując pod promieniami słońca, ulatniała się z każdą godziną. Jedno tylko co przetrwało, to była ich wzajemna nienawiść, potęgująca się z każdym dniem.

Kowler, wielokrotny morderca, o zwyrodniałych rysach twarzy, spłaszczonym nosie i rybich oczach, nie rozstawał się ani na chwilę ze składanym nożem, wiecznie czujny na ewentualną zdradę towarzysza.

A Dayton zwinniejszy od niego, mrużył tylko czasami oczy, jak tygrys upatrujący ofiarę, obaj podli — chytrzy, pozbawieni uczuć ludzkości, ludzie sępy, ludzkie hyeny!

Początkowo zabijali czas obchodząc wyspę, albo grali w kamyki — opowiadając sobie wzajemnie kawały, które ich wkońcu zawiodły do więzienia „Sing-Sing" na dożywotnią karę.

I kiedy tak rozmyślali nad swoim losem, rzekł Kowler:

— Pragnę tylko trzech rzeczy w tem życiu: wody, satku Billy Jonesa i zemsty nad tym łotrem, przez którego dostałem „dożywocie"!

— A któż to był?

— Ach, gdybym to wiedział?! Nazwiska jego nie znam, nigdy go nie widziałem, ale w piekle nawet poznam go po bliźnie, jaką ma podobno na karku od szabli, którą cięto go w czasie poprzedniej ucieczki z więzienia.

Daytona przeszedł dreszcz i mimowoli podsunął wyżej pod szyję kołnierz od trykotowej koszuli.

— Skądże wiesz, że on cię zdradził?

— Powiedzieli mi ci, co widzieli, jak pisał list z donosem. Ostatecznie nic takiego nie zrobiłem, cała rzecz w tem, że spróbowałem na koledze jednego kawału jujutsu, którego mnie Japończyk znajomy nauczył. O, widzisz, mogę ci to na tobie pokazać, warto się nauczyć, zależy tylko czy zechcesz kogo odrazu zabić, czy też na zawsze pozbawić głosu. Dobra sztuka wiesz. Cały kawał polegał na przejechaniu nożem po gardle ot tak, ponad jabłkiem Adama, albo i kantem ręki!

To mówiąc szybkim ruchem powiódł ręką po gardle Daytona, który przerażony odskoczył wstecz.

Od tej chwili Dayton nie miał żadnej spokojnej chwili. W nocy spał przytulony plecami do ściany, twarzą ku Kowlerowi. W dzień mimo skwaru owijał szyję, a na pytanie zdziwionego Kowlera odrzekł, że ma bolesne oparzenia od słońca i dlatego kark okrywa. Obecnie marzył tylko o jednem: móc wykorzystać sposobną chwilę i zatopiwszy ostrze noża w oczach Kowlera podczas snu pozbawić go wzroku, zanim dojrzy tę zdradliwą bliznę i w ten sposób uniemożliwić mu zemstę.

Od dwóch dni Kowler nie spuszczał go z oka. Daytona wzrok ten pozbawił równowagi, plątał się w odpowiedziach, bełkotał nonsensy.

— Hm... dziwne masz rany z oparzenia słonecznego — mówił Kowler — ale w nocy przecież słońce nie świeci, odwiń szyję, wełna ci więcej jeszcze skórę zdrapie... Daj mi obejrzeć, może ci co poradzę.

— Nie... nie! — bełkotał Dayton gorączkowo — rozwijając bandaż urażę się, niepotrzeba, samo się wygoi! Ach! żeby już raz stary Bill Jones przypłynął i zabrał nas z tej przeklętej wyspy! Powinien się już dawno zjawić!

Dayton zaczął rzucać kamykami do mew, latających pod brzegiem, które w ten sposób zabijał. Było to obecnie jedyne ich pożywienie, bo sucharów zabrakło, a na ślimaki patrzeć już nie mogli. Nagle Kowler zasłaniając oczy, krzyknął:

— Przestań do djabła!, zasypałeś mi oczy piaskiem, otworzyć ich nie mogę! to mówiąc mrużył oczy, sycząc z bólu. Jak błyskawica przemknęła Daytonowi myśl, ażeby pod pretekstem oczyszczenia mu oczu, jednem przesunięciem ostrza po powierzchni, pozbawić Kowlera wzroku. Ofiarował się więc wydobyć mu ziarnka piasku, a oddzierając w tym celu kawałek kołnierza od koszuli, zrobił z niego różek i pochylił się ku Kowlerowi. I nagle oczy zasypane jakoby piaskiem otwarły się szeroko i Kowler spojrzał na kark pochylonego w tej chwili Daytona i wrzasnął:

— Ach, ty gadzie przeklęty! Mam cię nareszcie!! to ty mnie wydałeś! — i ręka Kowlera błyskawicznie przesunęła się po krtani Daytona, który z krzykiem ranionego zwierzęcia, skoczywszy, zatopił szpony w oczach Kowlera wyłuskując mu z orbit obie źrenice. Jęk przeciągły, okropny, strasznem echem odbił się o skały, a Kowler klęcząc cisnął dłonie do krwawiących oczodołów, kołysząc się w niewypowiedzianej męce.

— Ach, ty podły psie! ślepy jestem ślepy! Ale i ty, łotrze jeden, już głosu z krtani nie wydobędziesz! A niech no cię tylko wymacam, to zakatrupię na śmierć! Mam twój nóż! Poczekaj! Zobaczysz! Próbował owinąć rany kawałkiem oddartego rękawa, klnąc i łkając:

— Ładna z nas para! Ślepy i niemowa!

— I rozpoczęły się okropne dnie dla obydwóch.

Aż pewnej nocy w niewielkiem oddaleniu od brzegu — ukazały się zielone światła szkunera Billy Jonesa przepływającego zwolna, jak to czynił od szeregu lat, cicho, jak statek widmo, ale widmo dla niejednych zbawcze. Dayton ujrzał go, płuca jego w wielkim wysiłku wydobycia głosu, zdawało się, że pękną lada chwila, podbiegł do Kowlera chcąc mu szepnąć, żeby go w wołaniu zastąpił, ale szept jego był nieuchwytny. Kowler, wyczerpany bólem i głodem siedział apatycznie, usłyszawszy tylko zbliżające się kroki Daytona zawołał:

— Nie zbliżaj się — ty psie! nie widzę cię... ale słyszeć cię mogę!

Dayton z oczyma i twarzą nabiegłemi krwią z wysiłku, ciężko rzerząc obolałą krtanią, napróżno dawał znaki, machając rękami, biegając jak szalony wzdłuż brzegu, płacząc jak dziecko w bezsilnej rozpaczy. Statek wolno przepłynąwszy w ciemnościach, zniknął, jak mara... a powrócić mógł dopiero za miesiąc...

Na „wyspie śmierci" pozostało dwóch straszliwych wrogów, dwóch skazańców na straszne męki powolnego konania i bez nadziei wybawienia, bo ten, który widział nie mógł zawołać o pomoc, a ten, który mógł zawołać nie widział zbawczego statku. I zielone światła szkunera Billy Jonesa — zagasły dla nich na zawsze.

Bożyszcze niemieckiego miasteczka.

Genjusz kłamstwa.

W jednem z miasteczek niemieckich Eisenach zjawił się w lipcu tego roku egzotyczny gość. Był nim smagły dwudziestoletni młodzieniec, który w pierwszorzędnym hotelu, gdzie zamieszkał, podał się za podróżnika,

badającego tajemnice Afryki.

Młodzieniec opowiadał pięknie o cudach Arabji, Egiptu i Sudanu, znał świetnie zoologję i botanikę, zapewniał że ukończył uniwersytet w Cambridge i wreszcie wyznał, że jest synem Niemki i sułtana Enver Paszy. Wkrótce stał się bożyszczem miasta: wygłaszał odczyty, zasypywał pisma niemieckie „naukowemi" felietonami, wchodził w obecności tłumów do

klatki z tygrysem

w ogrodzie zoologicznym.

Ale fortuna kołem się toczy! Pewnego razu w zapale krasomówczym młody mahometanin opowiedział szczegółowo o polowaniu na niedźwiedzie, w którem brał udział... w Afryce.

Policja zwróciła więc uwagę na „słynnego podróżnika" i oto, co się okazało: „Syn Sułtana" urodził się w temże samem Eisenach, z rodziców Niemców, „doktór uniwersytetu w Cambridge" ograniczył swe wykształcenie do szkółki ludowej, a „słynny podróżnik"

nie wyjeżdżał nigdy poza granice Niemiec!

Odczyty swe i artykuły przepisywał poprostu z książek i czasopism, a nawet smagłą cerę twarzy zawdzięczał znanemu środkowi kosmetycznemu. Jedynym prawdziwym jego talentem był talent do kłamstwa, który jednak mocno osłabł od chwili, gdy policja zajęła się jego osobą.

Egzotyczny książę znajduje się teraz za kratami więziennemi i tam marzy o dalekich podróżach i odkryciach naukowych a policja bada, czy przestępstwo jego ograniczyło się jedynie do fantastycznych opowieści i zapożyczonych odczytów, czy też objęło i inne dziedziny.

„Najjaśniejszy bracie słońca i księżyca!"

Grzeczność wydawcy chińskiego.

Wydawca miesięcznika chińskiego — „Tain-Koo" odpisał nieznanemu autorowi który nadesłał mu rękopis do druku, następująco:

„Najjaśniejszy bracie słońca i księżyca! Głęboko skłaniam się przed tobą, całuję ziemię przed nogami Twemi i błagam łaskę Twoją o pozwolenie,

aby mi wolno było żyć i mówić.

Przeczytaliśmy pracę z zainteresowaniem i zapałem. Nie zdarzyło nam się jeszcze nigdy czytać dzieła, któreby pod względem rozległości, widnokręgów, rozmachu ujęcia rzeczy i głębokości myśli można było porównać z Twojem. Gdybyśmy je wydrukowali, dalibyśmy czytelnikom wzór niedościgły, i

nigdybyśmy już nie mogli dać im żadnego innego utworu,

każdy bowiem z nich pozostanie daleko w tyle poza Twoim. Z tego powodu, drżąc ze wzruszenia, odsyłamy Ci Twój rękopis w imieniu całej redakcji, która upatruje w Tobie po wsze czasy swego pana i władcę".

Dozorca więzienny wyszedł na spacer,

a tymczasem w celi usmażyło się dwóch więźniów.

W więzieniu powiatowem w Schumburg w północnych Czechach,

wybuchł w celi pożar.

Ponieważ dozorca, który posiadał klucze od tej celi, bawił właśnie w mieście, nie można było celi otworzyć i zamkniętych w niej dwóch więźniów uwolnić.

Gdy ostatecznie sprowadzono dozorcę do więzienia i otwarto celę, obaj

więźniowie już nie żyli.

Zwęglone ich ciała przedstawiały okropny widok dla przybyłych. W całem mieście śmierć więźniów sprawiła przygnębiające wrażenie.

Zbrodniczy duch w młodem ciele.

15-letni chłopiec spowodował katastrofę pociągu.

W ubiegłym tygodniu wydarzyła się katastrofa kolejki elektrycznej na linji Berlin-Bernau, wskutek wykolejenia się pociągu. Powodem katastrofy był nagromadzony na szynach

stos kamieni.

Na szczęście skończyło się bez ofiar w ludziach, prócz kilku lekkorannych. Policja rozpoczęła energiczne śledztwo w poszukiwaniu sprawcy.

Dopiero onegdaj udało się policji odnaleźć go. Okazało się, że był to

piętnastoletni chłopiec,

który szczerze przyznał się do swego czynu, oświadczając, że chciał zobaczyć, jak taka katastrofa wygląda. Fryderyk Bunn, gdyż tak się nazywa ten obiecujący młodzieniec, jest to szczupły, watły chłopak, wyglądający na lat 12. Rodzice oddawna mieli z nim wiele kłopotów... Cztery razy uciekł z domu.

Ostatni raz, okradłszy rodziców, uciekł w kierunku Bernau, gdzie przebywał kilka dni, nocując w szopie z sianem. Tam zapoznał się z kilku rówieśnikami. Chłopcy podczas zabawy

opowiadali sobie o wypadkach kolejowych.

To nasunęło Fryderykowi pomysł spowodowania wykolejenia jakiegoś pociągu.

Obiecujące dziecko pójdzie pod sąd małoletnich.

Amerykańscy „Szwajcarzy".

Minister Stanów Zjednoczonych

przed obliczem Temidy.

Najwyższy Trybunał Federalny Stanów Zjednoczonych rozpatruje obecnie sensacyjną sprawę

byłego ministra sprawiedliwości,

Harry Dogerty oraz byłego dyrektora, zarządzającego sekwestrowanemi w czasie wojny majątkami pułkownika Thomasa Millera, oskarżonego o

pobieranie olbrzymich łapówek.

Jest to pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych fakt oddania pod sąd ministra za przestępstwa, popełnione w czasie sprawowania przezeń urzędu swojego. Prokurator zarzuca Dogerty i Millerowi przyjęcie od pewnej niemieckiej firmy metalurgicznej

łapówki w wysokości 450.000 dolarów

za przyczynienie się do zwrotu zasekwestrowanego majątku wartości 7-iu miljonów dolarów. Tranzakcja dokonana została za pomocą podstawionego ad hoc stworzonego „Szwajcarskiego Tow. Akc.".

Restauracja w obłokach.

Ostatnia sensacja Berlina.

Największą sensacją Berlina jest obecnie otwarcie do użytku publiczności, z okazji wystawy radjowej w pałacu radjowym t. zw. wieży radjowej oraz restauracji,

umieszczonej na wysokości 50 mtr.

Wygodna winda wożąca chętnych gości, pragnących przyjrzeć się z góry miastu spowitemu w mgły dymów fabrycznych, nieustannie funkcjonuje cały dzień aż do 1-szej w nocy. Najlepszy interes robi na tem przedsiębiorca restauracyjny, zdzierając w niemiłosierny sposób skórę z naiwnej publiczności pragnącej oglądać miasto z lotu ptaka.

Kochające oko rozpoznało swe dziecko

po 11-tu latach.

W czasie paniki wojennej, panującej w północnych departamentach Francji wiele dzieci znalazło się bez opieki rodzicielskiej.

Niemcy

oddali je do zakładów wychowawczych

i kilkaset takich sierot wychowały zakonnice.

W tych dniach w Guise w departamencie Aisne, rozegrała się niezwykła scena. Siostry zakonne wyprowadziły swe wychowanice na przechadzkę.

Dziewczątka szły parami.

Naraz

zatrzymał się przed niemi automobil,

a kobieta znajdująca się w samochodzie wydała okrzyk:

— Moja Rena! Znalazłam ją wreszcie po 11 latach rozłąki.

Mówiąc to, wyskoczyła nieznajoma dama z samochodu i porwała w ramiona

jedną z sierotek.

Uciekając przed Niemcami, zostawiła ją na chwilę w powozie, a gdy wróciła po dziecko było już zapóźno.

Wojska niemieckie zabrały powóz wraz z pięciomiesięczną pasażerką.

Dziewczynka została oddana na wychowanie siostrom Benedyktynkom, które zapisały ją do ksiąg jako

Eugenję La Guerre (Wojnę).

Kochające oko matki rozpoznało swe dziecko po upływie lat jedenastu.

Krateczki sądowe.

Upór pana rządcy domu.

Przegrana sprawa lokatora.

Rzecz to ogólnie wiadoma, że właściciele domów, tudzież ich rządcy i lokatorzy — to dwa wrogie obozy. Wiekuiste zatargi w sprawie świadczeń komornianych sprawiają, iż nienawiść wzmaga się coraz bardziej. To też przy lada okazji obie strony płatają sobie wzajem różne mniej lub więcej dokuczliwe kawały. Lokator zazwyczaj jest stroną słabszą, ponieważ zależny jest od rządcy, względnie gospodarza w wypadkach, gdy chodzi o meldunek czy też wydanie jakiegokolwiek zaświadczenia.

Wtedy to rządca triumfuje i żywiąc do lokatora osobistą urazę, odmawia mu wydania dokumentu. Często chodzi o zaświadczenie dla P. U. P. P., na mocy których może pozbawiony pracy lokator pobierać zapomogę.

PRZYSZŁA KOZA DO WOZA.

P. Sz., zamieszkały w jednym z domów przy ulicy Gubernatorskiej, miewał nader często zatargi z rządcą tego domu, p. T.

Stosunki między tymi panami były mocno naprężone; tłem był zatarg o regulowanie komornego.

Pan Sz. pracował w biurze. Kryzys ekonomiczny, oraz fala redukcji pozbawiły go pracy .Nie było rady. Trzeba się było jako „umysłowy" zgłosić do P. U. P. P. Przedtem jednak należało się zaopatrzyć w zaświadczenie.

Dręczony złem przeczuciem udał się pan Sz. do swego wroga. Z pokorną miną wyłuszczył, co go sprowadza.

Rządca spojrzał ironicznie na przybyłego i oświadczył wręcz, że żadnego zaświadczenia nie wyda. Pan Sz. przedstawił odpowiedni dokument z firmy, w której został zredukowany. Nie pomogły jednak prośby, ani groźby: pan rządca był nieugięty.

Rozpacz nieszczęsnego pana Sz. nie miała granic. Udał się przeto do komisarjatu, gdzie poradzono mu, aby zwrócił się na drogę sądową.

Stosując się do tej życzliwej i słusznej rady, pan Sz. skierował przeciwko panu T. skargę do sądu pokoju.

Pan T. za uchylanie się od wypełniania swych obowiązków, jako rządca, skazany został na 50 zł. grzywny.

WYROK UCHYLONY.

Niezadowolony z takiego wyroku p. T. założył apelację do sądu okręgowego. — Sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego.

Pan T. do winy się nie przyznał, motywując odmowę wydania zaświadczenia tem, że na utrzymaniu lokatora znajduje się żona i dziecko, zresztą żona pana Sz. trudni się krawiectwem, tak, że położenie jego nie jest tak krytyczne, jakby się zdawało. Niesłusznie przeto oskarżony został o złą wolę.

Po wysłuchaniu świadków sąd wyrok pierwszej instancji całkowicie uchylił.

pan T. został bez zapomogi.

Sza — wicz.

Żądajcie wszędzie wyrobów polskich!

Dzień w Łodzi.

—:s:—

Dziecie, sakiewka i kmiotek.

Jak schwytano złodzieja.

Pomiędzy tłumem ludzi zdążającym z dworca kolejowego Łódź-Kalisza do śródmieścia przez park Poniatowskiego znalazł się też 27-letni Józef Pertka,

złodziej z pod Kalisza.

Józef kochał ojca i w tym właśnie celu wiedziony miłością synowską przyjechał do Łodzi aby go odwiedzić w więzieniu bowiem siedział za kradzież koni. Zmęczony podróżą Józio siadł sobie na ławce. Na sąsiedniej ławce siedziała elegancka dama z

pięcioletnią córeczką.

Dziecko w pewnej chwili wzięło z rąk matki sakiewkę i stanąwszy przy ławce zajmowanej przez Józka, zaczęło przeglądać jej zawartość. Pertka przyglądał się czynności dziecka i ujrzawszy w sakiewce stuzłotowe banknoty

wyrwał torebkę

i zaczął uciekać. Dziewczynka i jej matka wszczęły krzyk. Złodzieja po krótkiej gonitwie złapano.

Osiadł w areszcie.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.

Nareszcie!

Obywatele miasta naszego będą mieli możność ujrzenia

Złodzieja w Raju

Dramatu w 8-miu wielkich aktach ze słynnym **Rolandem Colmanem.**

Najefektowniejsze sceny: połów pereł, walka na dnie morza, rekiny pod wodą, niezwykły balet, wspaniałe widoki morza.

Uwaga: Ceny miejsc we wszystkie dni na wszystkie seanse balkon 60 gr. I m. 50 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Passe partout w niedziele i święta nieważne.

Powrót rezerwisty do rodzinnego grodu.

Niewierny Adam.

Przed paru laty pan Adam Borycki, właściciel składu węgla, zamieszkały przy ulicy Litewskiej 39, poślubił zamieszkującą w sąsiednim domu właścicielkę magla panią Zofję Polańczuk,

wdowę po rosyjskim stójkowym,

z kilkorgiem dzieci.

Posag w połączeniu z oszczędnościami pana Adama gwarantował małżeństwu pożycie bez troski.

Minęło kilka miesięcy... Razu pewnego ogłoszono mobilizację i pan Adam w mundurze sapera armji carskiej, odprowadzony przez żonę i dzieci na dworzec odjechał na wojenkę.

Pani Zofja po wyjeździe męża

zwinęła budkę z węglem

i zajęła się wychowywaniem dzieci oraz maglem. Tęsknotę za mężem słodziły jej komunikaty wojenne, donoszące o bliskiem zakończeniu walk, tudzież częste listy otrzymywane od pana Adama.

Państwa zawarły pokój.. Rezerwiści wracali do domowych pieleszy. Pani Zofja niezmiernie uradowana oczekiwała powrotu męża. Mijały dni a pana Adama jak nie było, tak nie było. Napróżno pani B. czyniła starania w celu odszukania męża. Przepadł bez „śladu“ — głosiły urzędowe listy. Minęło kilka lat... Barycka postarzała się, natomiast dzieciska podrosły znacznie i już stanowiły dla niej podporę i pomoc w życiu.

Wiadomości o mężu nie miała, pani Zofja jednakże miała dziwne przeczucie, że jej

Adam żyje

i niezadługo powróci. Przed kilku dniami syn Boryckiej wrócił z pracy dziwnie podniecony.

— Widziałem naszego ojca z jakąś kobietą! — rzekł do matki.

Zelektryzowana taką wiadomością pani Zofja dnia tego oczekiwała przybycia męża. Ten jednak nie przyszedł.

Wówczas w duszę jej wkradło się wielkie podejrzenie.

—Porzucił mię dla innej — myślała kładąc się spać i postanowiła wyświetlić całą sprawę.

Przez dni kilka chodziła po mieście i wreszcie w dniu onegdajszym ujrzała go jak

znikał w bramie

jednego z domów przy ulicy Pomorskiej. Borycka poszła jego śladem i odnalazłszy mieszkanie weszła.

Męża nie było wyczuwszy bowiem grożące mu niebezpieczeństwo, umknął. Panią Zofję przyjęła jakaś kobieta w dość młodym wieku.

— Jestem Boryska, żona Adama! — przedstawiła się pani Zofja,

— Ja również jestem żoną Adama Boryckiego. Po takiem sprezentowaniu obie kobiety wszczęły bójkę, którą dopiero zlikwidował przywołany posterunkowy.

Panie odprowadzono do komisarjatu. Tam sprawę wyjaśniono. Mianowicie pan Adam podczas wojenki ożenił się po raz drugi. Kiedy przybył do Łodzi i został wyśledzony przez żonę Nr. 1

okradł z biżuterji i gotówki

na ogólną sumę 2.000 złotych żonę Nr. 2 i zbiegł w obawie odpowiedzialności za bigamję. Obie panie Boryckie, Rosjanki z pochodzenia pogodziły się i wspólnemi siłami starają się odszukać Adama, ich wspólnego małżonka.

Matczyne nadzieje zawiodły.

Butny syn.

Na poddaszu domu przy ulicy Lipowej Nr. 17 zajmowała izdebkę Stanisława Szymczak,

wdowa z kilkorgiem nieletnich dzieci.

Szymczakowa pracowała bez wytchnienia na utrzymanie licznej rodziny, pokładając jednocześnie nadzieję w swym nastarszym synu Józefie. Płonne jednak były nadzieje wdowy. Józef bowiem, 20-letnie chłopisko, ani myślał pracować, a zasmakowawszy w lenistwie, okradał jak się dało matkę. Starała się ostremi napomnieniami wykorzenić z syna zarodki zła. Józef jednak puszczał koło uszu wszelkie uwagi matki. Pani Stanisława tedy postanowiła

wyrzucić zwyrodniałego syna

z domu. Ten, kiedy mu matka oświadczyła to wpadł w niepohamowaną złość i pobił ją dotkliwie.

Szymczakową z rąk synowskich wyciągnęli zwabieni krzykami sąsiedzi. Zdawało się, że Józef po tem zajściu zmieni dotychczasowe postępowanie i weźmie się do pracy. Atoli w godzinę po bójce, kiedy matka wyszła z mieszkania

skradł jej rzeczy

na sumę 300 złotych i zbiegł. Odszukaniem wyrodnego syna zajęły się powiadomione o powyższem władze bezpieczeństwa publicznego.

Sklep galanteryjny w koszu.

Likwidacja „interesu“ panny służącej.

Od czasu, jak w domu pana Szymona Grünberga, zamieszkałego przy ul. Wschodniej 67 ster rządów objęła nowa służąca, Marjanna Pac, ginęły w niewytłumaczony sposób

drobne rzeczy i bielizna.

Sprawcy kradzieży nie można było wykryć bowiem Marjanna kradła nadzwyczaj sprytnie. Uległością i skromną miną odwracała od siebie wszelkie podejrzenia. Zasmakowawszy w wartościowych drobiazgach poczęła kraść większe rzeczy, które chowała do swego kosza.

„Do czasu dzban jednak wodę nosi“ mówi stare przysłowie, więc i dalszą „działalność“ Agnieszki zlikwidowano. W dniu onegdajszym kiedy p. Szymon Grünberg wychodząc niby do miasta, wrócił niespodziewanie do domu, zastał służącą przeglądającą

zawartość swego kosza

w którym znajdowały się rzeczy chlebodawców.

Marjannę aresztowano i wraz z odpowiednim protokółem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Miciu, nie rób wstydu!

Komiczna scenka małżeńska.

Pani Michalina Trafalska, zamieszkała przy ulicy Obywatelskiej 3, z przerażeniem spostrzegła, że mąż jej Marcin, ojciec trojga nieletnich pociech

zdradza ją haniebnie.

Tego nie mogła znieść dumna pani Michalina. Obmyśliwszy drobiazgowo plan działania zdradzona żona zaczęła podpatrywać niewiernego, jednak bez pożądanego wyniku, bowiem pan Marcin znając zmysł wywiadowczy swojej małżonki wystrzegał się bacznie. Trafalska nie zrażona niepowodzeniem śledziła dalej i w dniu wczorajszym ujrzała męża wchodzącego do jednego z sąsiednich domów. Zaczaiwszy się w pobliskiej bramie — czekała. Po dość długim czasie Trafalski

wyszedł z jakąś kobietą.

Wówczas Trafalska zabiegła im drogę i rzuciła się na nich. Pan Marcin znieruchomiał poprostu z przerażenia, a nie mogąc stawiać oporu ograniczył się jedynie do powtarzania zdania: „Miciu nie rób wstydu“, z czego śmieli się do rozpuku liczni świadkowie utarczki małżeńskiej. Poważnionych Trafalskich pogodził przechodzący posterunkowy. Ta „trzecia“ ulotniła się przezornie na początku awantury.

P. WYNNE 105)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Zapewniam cię, że nie kłamię. Zapomniałam zupełnie, co się działo dzisiejszej nocy, pamiętam tylko, że mię wczoraj po południu pocałowałeś na pożegnanie. Potem wszystko spowiło się jakby w mgłę, aż się obudziłam na łożu pełnem poduszek. Pamiętam, że maharadża stał przedemną, a potem ktoś mi zabrał moją suknię... była to jakaś stara Hinduska, która mię potem ubrała w suknie ze srebrnej lamy. Następnie wrócił znowu maharadża i rzekł... i rzekł...

— Nie zależy mi na tem, co on mówił! — przerwał jej Fanszow ze złym błyskiem w oczach.

— Powiedziałeś przecież, że powinnam ci opowiedzieć wszystko, co pamiętam — rzekła Ira ze słabym uśmiechem na twarzy.

— Słyszałem już wszystko, co mię interesowało — odparł Fanszow ze złością, skoczył ku niej i wpił swe palce w jej ramię.

—Ty nierządnico! — syknął przez zaciśnięte zęby, podciągnąwszy ją ku sobie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytała Ira z tym samym głupim uśmiechem, który Fanszowa doprowadził do wściekłości. W oczach jej się dwoiło; miała wrażenie, że jej mąż ma dwie pary oczu, dwie twarze i dwoje ust. Pobudziło ją to do śmiechu, który wytrącił Fanszowa zupełnie z równowagi. Zamachnął się i uderzył Irę w twarz. Ira krzyknęła z bólu, Faszow zaś wypuścił jej ramię ze swego stalowego uścisku i odtrącił ją od siebie. Na werandzie rozległy się czyjeś kroki. Była to Alina w kimono. Potrząsnęła drzwiami i zaniepokojonym głosem zapytała:

— Co się tam dzieje? — Obawiała się, czy Ira przypadkowo nie powróciła i nie wyda teraz roli, jaką odegrała w jej zniknięciu.

— Wpuść mię — zawołała przerażona, gdy jej nie otwierano — wpuść mię! Ira usłyszała głos Aliny i nagle jej mózg przeszyła myśl, że ona musi wiedzieć coś o bliższych szczegółach jej zniknięcia.

— Pozwól jej wejść! Pozwól jej wejść — jęknęła, spodziewając się od przyjścia Aliny wyjaśnienia niezbadanej zagadki. Fanszow otworzył drzwi i Alina ujrzała na twarzy Iry czerwone pręgi.

— Droga Iro! — rzekła zbliżywszy się do Iry i objąwszy jej kibić. — Dzięki Bogu, że powróciłaś. Kiedy ona przyszła, Gregu?

— Maharadża ją przywiózł z powrotem — odparł Faszow ponuro.

— Maharadża? Jakże to? Iro kochana, opowiedz mi o wszystkiem!

Alina mówiła do niej tkliwym głosem, co ją uspokoiło; mogła się zatem od Aliny spodziewać pomocy w wyjaśnieniu okrutnej tajemnicy. Przywarła też do niej całem ciałem.

— Alino! — rzekła. — Nic nie pamiętam, ale ty mi pomożesz. Cośmy robiły wczoraj po południu? Greg i Tomek byli w hangarach, a my?... cośmy robiły? Wyszłyśmy obie na spacer? Ira przycisnęła dłoń do swoich oczu.

— Moja kochana, pomyśl zupełnie spokojnie — odrzekła Alina. — Nie wychodziłyśmy razem, mylisz się co do tego szczegółu. Nie pamiętasz, że się ze mną pożegnałaś, twierdząc, że musisz wyjść na dłuższy spacer, albowiem już oddawna nie zażywałaś ruchu. Nieprawda, że tak było? — Alina spuściła oczy, chciała bywiem ukryć błysk triumfu, jaki się ukazał w jej wzroku. Teraz nareszcie zemściła się za Maygate!

— Nie potrzebujesz mi więcej nic wyjaśniać, Iro — przerwał Fanszow próbę odpowiedzi swej żony. — Dziękuję ci, Alino, możesz powrócić spokojnie do swego pokoju. Tomek mógłby się zaniepokoić, gdyby się obudził i zauważył twoją nieobecność.

— Nie bądź dla niej zbyt srogim, Gregu — rzekła przechodząc obok Fanszowa z obłudnie błagalnym wyrazem twarzy.

— Dobrze, dobrze — odparł Fanszow, wysuwając ją delikatnie za drzwi i zamykając je szybko na klucz. Nie chciał, aby zauważyła, iż z trudem tylko panuje nad wybuchem rozpaczy.

XLV.

Mazon pakował rzeczy i śpiewał głośno; był zachwycony perspektywą rychłego odjazdu. Nie zdawał sobie dokładnie sprawy z przyczyn, które skłoniły jego pana do powzięcia nagłej decyzji, ale sama nadzieja odjechania od znienawidzonej Aliny napełniała ją radością. Nazajutrz mieli odjechać do Bombaju, z podróży do Kaszmiru Fanszow prawdopodobnie zrezygnował. Dokąd jednak mieli pojechać z Bombaju, tego Mazon jeszcze nie wiedział. Ira jednak wiedziała o tem i świadomość tego, co ją czekało, przybijała ją zupełnie.

— Nie chcesz mnie więcej mieć u siebie? — zapytała, ledwie poruszając ustami ze wzruszenia.

— Nie, nie chcę — odparł Fanszow, przeglądając uważnie strzelbę, którą przed chwilą wyczyścił.

Nieodwołalnie ostatnie dni!!!

KINO CZARY TEATR

Długo oczekiwanego gigantycznego arcydzieła filmowego w 10 aktach producji „FOX-FILM" p. t.

„Ognisty Potwór"

(Iron Horse)

z przepiękną MADGE BELLAMY i młodzieńczym GEORGE O'BRIEN.

Rodzice i opiekunowie! Dzieci wasze również muszą zobaczyć ten film!

Passe-Partout i bilety ulgowe nieważne.

Początek o godz. 4 pp. ost. o 10 wiecz.

Nieodwołalnie ostatnie dni!!!

W labiryncie życia łódzkiego.

Na ruinach lepszej przeszłości.

Zamierająca dziedzina. -- Brylantowe interesy z „wpadunkami". -- Kupcy z Antwerpji. -- Zmieniony charakter sklepów jubilerskich. -- Oddział warszawskiej probierni w Łodzi.

Ofiarą kryzysu gospodarczego padły w Łodzi w ostatnich latach prawie wszystkie gałęzie przemysłu t. zw. luksusowego. Nikt nie produkuje ani nie sprowadza do Łodzi przedmiotów zbytku z tej prostej przyczyny że najbogatsze kiedyś miasto w kraju — miasto Schajblerów, Heintzlów, Poznańskich i setek innych przedstawicieli ogromnych lub mniej ogromnych fortun — przestało być terenem zbytu na artykuły nie — codziennej potrzeby.

A już najbardziej chyba podupadła w spauperyzowanej Łodzi dziedzina jubilerstwa.

SZTUCZNY RUCH PRZED DWOMA LATY.

Tuż po „wybuchu" kryzysu, czyli przed przeszło dwoma laty, był jeszcze ruch w tej dziedzinie. Posiadacze precjozów, zwłaszcza brylantów, sprzedawali na gwałt kosztowne cacka lub oddawali je jako zastaw na pożyczkę. Brylantowy zastaw był zresztą chętnie widziany nietylko przez lombard i jubilerów, ale i przez prywatne osoby, traktujące określoną ilość karatów jako zupełnie pewną gwarancję pożyczonej sumy.

Ale już mniej-więcej od roku i ten ruch ustał zupełnie, bo przedewszystkiem: ludzie nie mają już więcej brylantów na sprzedaż, pozatem — jubilerzy nie mają pieniędzy na kupno nowych, ani nabywców na posiadane „szkiełka"...

WPADUNKI.

Również „kapitaliści", którzy powypożyczali większe sumy pod „brylantowy" zastaw — osiedli na mieliźnie wraz z „zupełnie pewnym" zastawem, bo pożyczek przeważnie nie pozwracano i brylanty pozostały wypożyczającym na własność, a jednocześnie zmniejszyła się niesłychanie ich wartość wskutek braku nabywców.

DO ANTWERPJI...

Kto tylko mógł — powywoził w swoim czasie kosztowne świecidełka do Warszawy i tam zbył je za byle jaką cenę. Były nawet wypadki, że bogaci przemysłowcy łódzcy — t. zw. magnaci przemysłu — posiadacze wielce kosztownych rodzinnych zbiorów biżuteryj, sprowadzali umyślnie z Antwerpji. (źródła handlu brylantami) specjalistów-handlarzy i wyzbywali się jednorazowo, całemi „partjami", brylantów na sumy sięgające wielu dziesiątków tysięcy dolarów...

WIEDEŃSKA TANDETA MIAST PRECJOZÓW.

Ostatecznie — skończyło się i to, i w dziedzinie jubilerstwa panuje obecnie — z gruba biorąc — kompletny zastój. Sklepy jubilerskie zmalały, zmieniły nawet swój istotny charakter, bo towar, sprzedawany w nich, ma często tylko bardzo luźny związek z właściwą biżuterją. Miast pereł, szafirów i szmaragdów, wszystkiego tego, o czem w Łodzi już prawie się nie słyszy — widnieje w gablotkach i na wystawie tania wiedeńska galanterja: papierośniczki, torebki metalowe, pudełka emaljowane i podobne tandetne błyskotki...

ABY ZMNIEJSZYĆ RYZYKO.

Klientów na kosztowniejsze objekty prawie nie widać, a jeżeli nadarza się jubilerowi tanie kupno jakiegoś jedno- lub dwukaratowego „kamyczka", to — nie mogąc ryzykować na własną rękę — dokonywa kilkusetzłotowej tranzakcji wespół z kilkoma kolegami po fachu — do podziału przy ewentualnym przyszłym zysku... Fachowcy, którzy dawniej, zwłaszcza za złotych czasów dewaluacji, obracali tysiącami dolarów, boją się dzisiaj zaryzykować na własną rękę 200 — 300 złotych.

ZEGARKI Z SZWAJCARJI.

Wprawdzie trzyma się jakoś na prostych nogach handel zegarkami. Sporo zegarków sprowadza się obecnie do Łodzi ze Szwajcarji, a jeszcze więcej z Niemiec, które ostatnio usilnie konkurują w tej dziedzinie ze Szwajcarją. W przeciwieństwie do drogich kamieni, których sprowadzanie niemożliwe jest ze względu na wysokie cła, import zegarków jest dostępny, bowiem — odbywa się w swoisty sposób. Sprowadza się oddzielnie pojedyńcze części mechanizmu oraz — również oddzielnie — pokrywki, montuje się to dopiero w kraju i w ten sposób zmniejsza się koszta wwozu.

SREBRNE PRZEDMIOTY.

Są jeszcze w handlu mniej kosztowne wyroby ze srebra. Przedmioty te pochodzą wyłącznie prawie z prywatnych źródeł, z Kresów lub z Rosji, skąd dostały się do nas drogą „szmuglu". Popyt na nie jest również minimalny, jak minimalna jest też rodzima produkcja jubilerów łódzkich, ograniczająca się przeważnie do wyrobu pierścionków i kolczyków.

ŁÓDŹ POWINNA MIEĆ WŁASNĄ PROBIERNIĘ.

Produkowanie tych przedmiotów jest w Łodzi nadomiar utrudnione jeszcze, bowiem nie mamy na miejscu probierni, która wyroby ze szlachetnych metali stemplują. Łódzcy jubilerzy zmuszeni są jechać każdorazowo po próbę do Warszawy, co ogromnie zniechęca do produkcji.

Aby zapobiec temu utrudnieniu, noszą się odnośne miarodajne czynniki z projektem utworzenia w Łodzi oddziału warszawskiej probierni. Pomoc ta należałaby się wielce jubilerom łódzkim, którzy i tak już dostatecznie jęczą pod obuchem kiepskich czasów. a

A pamiętają oni czasy inne, kiedy to mieliśmy: „wełne i bawełne, i kasy złota pełne" i.. brylanty też.. (faun.)

———:::———

Rozkoszna.

Znajomy I: — Komu niesiesz ten bukiet kwiatów?
Znajomy II: — Teściowej... Zrobił jej się jakiś wrzód na języku i od dwóch dni nic nie mówi. Powiadam ci, jest rozkoszna...

Staruszek poderżnął sobie nożem gardło.

Omyłka czy fantazja.

63-letni Benjamin Perwowski, zamieszkały przy ulicy Kamiennej 1, nie mógł

znieść dłużej docinków dzieci,

na opiece których pozostawał od lat kilku.

W dniu wczorajszym pod nieobecność rodziny Perwowski wbiegł do kuchni i schwyciwszy duży i ostry nóż

poderżnął nim sobie gardło.

Po upływie kilku chwil dopiero znaleziono opływającego krwią starca. Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego odwiózł denata do szpitala im. Poznańskich w stanie ciężkim.

Również w dniu wczorajszym miał miejsce zamach samobójczy w domu przy ulicy Sienkiewicza 3/5. Jeden z uczestników zabawy w lokalu „Strzelca" niejaki Wacław Domański, zamieszkały przy ulicy Drewnowskiej 22, po kilku kieliszkach wódki napił się dla rozmaitości

esencji octowej.

Przybyłe na miejsce Pogotowie udzieliło desperatowi pomocy, pozostawiając go na miejscu w stanie zadawalniającym.

Zbrodnia i kara.

Tragiczna śmierć obywatela ziemskiego.

Z Koła telefonują:

W dniu wczorajszym około godziny 4 po południu w folwarku Pszekoczyn wydarzył się tragiczny

wypadek zakończony śmiercią.

Pomiędzy właścicielem wspomnianego majątku p. Edmundem Jabłońskim, a panem Franciszkiem Pawlakiem, również obywatelem ziemskim wynikła z niewyjaśnionych dotąd przyczyn sprzeczka, w czasie której nerwowy i porywczy pan Jabłoński ująwszy za lufę nabity sztucer

uderzył kolbą przeciwnika w głowę.

Jednocześnie z uderzeniem rozległ się strzał. Kula utkwiła w sercu p. Jabłońskiego, trzymającego lufę sztucera,

zabijając go na miejscu.

Trupa tragicznie zmarłego właściciela Pszekoczyna zabezpieczono na miejscu do czasu zejścia władz sądowo-śledczych P. Pawlak z silnie rozciętą głową pozostaje pod opieką lekarzy.

Tragiczny koniec sprzeczki małżeńskiej.

Mąż rzucił się do rzeki i utonął.

Z Sieradza donoszą:

Przed dwoma dniami wybuchła w rodzinie malarza Juljusza Hermanna sprzeczka małżeńska na temat pasierba, który dużo zarabiał, jednakże z zarobków swych do domu

nic nie oddawał.

Ojciec począł robić żonie wyrzuty, że syn jej trwoni pieniądze, podczas gdy w domu panuje nędza. Matka broniła syna, kiedy jednak mąż począł obraźliwemi słowami wymyślać na pasierba, zdenerwowana żona rzuciła kawałkiem brykietu w głowę męża. Wówczas ten porwał za siekierę i uderzył żonę tak mocno w głowę, że ta padła zemdlona; odwieziono ją do szpitala. Tymczasem mąż, który w gruncie rzeczy kochał swą żonę, dręczony strasznemi wyrzutami sumienia, postanowił odebrać sobie życie, z czem zdradził się przed swymi sąsiadami. I istotnie na drugi dzień wieczorem skoczył z mostu do rzeki Warty i utonął.

SPORT.

Hasmonea—Ł. K. S. 4:3 i (1:3).

Niepoprawne zachowanie się gości na boisku.

Dobra forma czerwonych.

Pamiętamy jeszcze z zeszłego roku Hasmonee lwowską, która zachowaniem się swem na boisku nie przypadła zbytnio do gustu naszej publiczności sportowej.

Tak było i teraz. Czego lwowiacy nie umieli wykorzystać noga, pomagali sobie rekoma i „buzia", stwarzajac nieiednokrot nie taki harmider, że zapominało sie wprost, iż na boisku toczy sie gra w piłke nożna.

Prowokacyjnem nieraz zachowywaniem się, starali się goście teroryzować sędziego i peszyć przeciwnika.

W pierwszym dniu wiecej im się te „sztuczki" udawały i dwa nawet zwycies kie punkty zawdzięczają tylko wrzawie. Raz po nastrzelonej rece z tyłu sedzia mimowoli usłuchał ich wrzawy i przyznał wolny, drugi raz mimo pozycji spalonej, trudno było przekrzyczeć gości i nie przyznać „bramki".

O ile pierwszego dnia gościom udawały się więcej ich „wybryki", o tyle w drugim dniu przyszło im to gorzej, tak, że sędzia, p. Raetig, po udzieleniu kilku napomnień hałaśliwszym graczom, kazał wreszcie Steuermanomi opuścić boisko, na co ten nie zgodził się.

Rozpoczęły sie targi i z powodu oporu gości sedzia zmuszony był przerwać zawody na 20 minut przed końcem gry.

W ten sposób gracze Hasmonei zadokumentowali swoją niesubordynacie wzgledem sedziego, co bezwzględnie pociągnie za soba pewne konsekwencie.

W sobote Hasmonea wystapiła w swym najsilniejszym składzie, tylko z jednym rezerwowym, a więc: Arnold — Redler, Birnbach — Fleischer, Boris, Szneider — Barnes, Wolfstal, Maller, Steuermann i Zeidel.

ŁKS przeciwstawił sie przeciwnikom w składzie mocna odmłodzonym, tak, że był to zespół rezerwowy z kilkoma zaledwie graczami pierwszej drużyny.

Skład ŁKS wygladał nastepujaco: Sobociński — Gałecki, Kowalski Z., Brzeski, Trzmiel, Lisowski — Stollenwerk, Korcelli Hoffman, Janczyk — Śledź.

Zdawałoby się, iż powyższy skład będzie miał ciężką przeprawe z gośćmi i nie zdoła uchronić się przed klęską, tymczasem przebieg gry wykazał zupełnie co innego.

Czerwoni technicznie i taktycznie znacznie lepsi od przeciwnika mieli jedynie utrudniona prace wobec ostrej, a nawet brutalnej gry lwowiaków, którzy dość często nie „umieli" odróżnić piłki od głowy czy tułowia miejscowych. To też sędzia zbyt często musiał przerywać gre z powodu rażacych i niebezpiecznych fauli gości.

Gra przez długi czas przechodzi równomiernie dla obu stron. Hasmonea zapatrzona w swego kanoniera Steuermana obdarza go często piłkami, których on nie umie wykorzystać.

Miejscowi natomiast zapuszczają sie szybkiemi wypadami pod ich bramke i zmuszaja często bramkarza do interwencji.

Przez długi czas gra nie daie wyniku, aż wreszcie Janczyk zdobywa pierwszy punkt dla ŁKS.

W kilka minut później ładna kombinacja czerwonych kończy się wypadem Stollenwerka i strzałem na bramke.

Piłka siedzi w bramce i wynik 2:0 dla ŁKS utrzymuje się do przerwy.

Po zmianie stron uwidacznia sie u gości chęć odbicia poniesionej kleski, przyczem wiecej ich słychać, niż widać w grze

Po nastrzelonej rece z tyłu graczowi czerwonych, sędzia przyznaie rzut wolny z którego pada pierwszy punkt dla Hasmonei.

Po chwili nieobstawione lewe skrzydło Hasmonei mknie naprzód i pakuje bez przeszkód piłke do siatki.

Czerwoni nie zrażeni chwilowem niepowodzeniem, pracuja intensywnie, jednak wskutek nieporozumienia bramkarza z bocznym pomocnikiem dopuszczaja do utraty trzeciego punktu.

Od tego czasu uwidacznia sie przewaga miejscowych, którzy nie moga jednak wybrnać szczęśliwie w kilku dogodnych okazjach podbramkowych.

Hasmonea bojac sie utracić zwyciestwo broni sie zawziecie dozwolonemi i niedozwolonemi środkami nie może iednak przeszkodzić Korcellemu który ze strzału przyziemnego uzyskuje efektownie trzeci punkt dla swych barw.

Wyrównanie wisi na włosku, jednak skupienie się Hasmonei pod bramką i zapadajacy zmrok nie pozwalaja na zmianę wyniku.

U gości wyróżniła się pomoc i lewa strona ataku. Bramkarz i obrona słabi, a Steuermann — przereklamowany.

W ŁKS dobry był atak, ale w pierwszej połowie i pod koniec gry, pomoc miała trudne zadanie, zwłaszcza Lisowski. Brzeski słaby. Obrona i bramkarz zadowolnili. W każdym razie przegrana ŁKS niezasłużona.

Sedzia p. Izrael przeoczył dwa karne dla ŁKS-u, na poczatku i przy końcu gry, pozatem dość dobry.

W drugim dniu Hasmonea wystapiła w tym samym składzie.

ŁKS: Sobociński — Cyll, Gałecki — Trzmiel, Otto, Jasiński — Durka, Miller, Hoffman, Lange i Cichecki.

Ogólnie spodziewano sie zwycięstwa ŁKS i tak się też stało. Już od samego początku gry uwidacznia sie przewaga czerwonych, którzy sprawnemi wypadami często zagrażaja bramce przeciwnika. Ładny strzał Millera, bramkarz broni niespodziewanie na róg.

Lange probuje szczęścia, lecz pilnuje go czujnie jeden z najlepszych graczy Hasmonei, Sznaider (kapitan drużyny).

Gra nabiera ostrości, choć tempo nie wzrasta.

Hasmonea otrzymuje kilka „wolnych", a wykonawca ich, Steuermann nie patrzac na odległość nawiazuje bezpośredni kontakt z Sobocińskim.

Jeden wypad gości przynosi mu niespodziewany sukces i mimo interwencji bramkarza piłka grzęźnie w siatce.

Teraz czerwoni za wszelką cenę dążą do wyrównania i mają ku temu szereg okazyj, aż wreszcie Langemu udaje się strzał do bramki i piłka grzęźnie w siatce.

Gra staje się ciekawą i przeszłaby efektowniej gdyby nie częste wrzaski gości i to z błahych powodów. Sędzia często przerywa grę i upomina lwowiaków, którzy do niego odnoszą się opryskliwie.

Po przerwie ŁKS. jest nadal panem sytuacji, atak posuwa się kombinacyjnie pod bramkę gości w czem celuje zwłaszcza lewa strona Lange — Cichecki.

Wreszcie po jednej pomyślnej akcji, udaje się czerwonym uzyskać punkt zwycięski przez Langego.

Goście zaczynają grać nerwowo i nieuważnie wskutek czego nastąpiło poważne zderzenie dwóch graczy Hasmonei zakończone niepomyślnie dla jednego z nich, tak że musiano odwieźć go do lecznicy.

Kontuzjowanego gracza zastepuje rezerwowy i gra toczy się dalej. Za chwilę jednak następuje ponowna przerwa wskutek kontuzji drugiego gracza Hasmonei, a sedzia niewiadomo dla czego zarządził dłuższą przerwę, mimo, iż gracz ten wrócił do gry.

ŁKS. w dalszym ciągu ma przewagę i dobrze dysponowany atak jego często niepokoi przeciwnika.

Wypad Cicheckiego kończy się efektownym strzałem na bramke i piłka poraz trzeci grzęźnie w siatce gości.

Lwowiacy niezadowoleni z wyniku zaczynają grać na nerwach sędziego, tak że usuwa on z boiska największego krzykacza Steuermana.

Decyzja sędziego spotyka się z oporem gości i wskutek tego zawody zostaja odgwizdane na 20 minut przed końcem.

Powstaje z tego powodu pewne niezadowolenie na widowni, publiczność domaga się ukończenia zawodów, jednak krnąbrny gracz nie uznaje za właściwe opuścić boiska.

Zespół ŁKS. tym razem zasługuje na uznanie, całość przedstawia się dobrze, w drużynie panowało zrozumienie i zapał do gry. Zwycięzcy przewyższali gości pod każdym względem a gdyby nie pechowość kilka razy pod bramką Hasmonei, wynik wypadłby daleko większy. W ŁKS. specjalnie wyróżniał się Cichecki, którego nie mógł powstrzymać znaczny reprezentatywny pomocnik Sznajder, następnie Lange, Jasiński i obrona.

W Hasmonei dobre były skrzydła i boczna pomoc.

Sędzia p. Raetig naogół dobry. Publiczności około 3000.

ŁKS. II. — Rudz. Tow. Sp. 6:0.

K.

Halina Konopacka mistrzynią pięcioboju.

Woynarowska zdobyła drugie miejsce.

Licznie zgromadzona publiczność była świadkiem niezwykle interesujących zawodów, których wyniki były następujące:

Skok wdal 1) Jabłczyńska (AZS.) 445, 2) Sad' wska (Sokół, Grażyna), 3) Gorloffowa AZS. 435, 4) Konopacka 434.

Rzut oszczepem: 1) Konopacka 27.81 ½ pół, 2) Woynarowska 24.35, 3) Sadkowska (Sokół) 19.95, 4) Miłobędzka 79.23 AZS. Rekord polski pobity o 10 cm.

60 mtr. 1) Woynarowska 8.5, 2) Czaykowska 8.8, 3) Grabicka 8.9.

Dysk. Konopacka 30.04 AZS. 2) Miłobędzka 24.44, 3) Jabłczyńska 23.67.

200 mtr. 1) Czajkowska 29.5, 2) Grabicka 29.8, 3) Woynarowska 29.9.

W ogólnej punktacji pupilka publiczności, p. Halina Konopacka uzyskała pierwsze miejsce 17 punktów, — drugie Helena Woynarowska (AZS.) 19, trzecie — Czajkowska (Sokół-Grażyna) 20 punktów.

Łodzianki pp. Kolska i Wenska z niezrozumiałych względów udziału brać nie mogły — p. Nowacka broniła mężnie barw ŁKS-u, jednakże pozbawiona współtowarzyszek czuła się źle i nie osiągnęła treningowych wyników.

And. Z.

Międzynarodowe zawody bokserskie w Helenowie.

Słaba forma pięściarzy.

(C-S). Bokserów, którzy zaprodukowali dwie walki na ringu w Helenowie zaliczyć można do b. słabej klasy zawodowców, prócz Greenstocka, który przedstawia średnią klasę zawodową.

Pierwsze spotkanie pomiędzy Brooksem i Gibsonem zakończyło się zwycięstwem Brooksa nad Murzynem przez k-o w 8-ej rundzie. Gibson dobry technicznie, operuje świetnemi „unikami", lecz mało wytrzymały musiał ulec przeciwnikowi. Drugie i ostatnie spotkanie pomiędzy Greenstockiem i Murzynem Kid Harrisem zakończyło się zwycięstwem Greenstocka przez k-o w 4-ej rundzie. Pokonany Kid Harris słaby technicznie. Sędziował w ringu por. Laskowski. Publiczności 600 osób.

Śląsk pokonał Łódź.

Piłkarskie mistrzostwa wojsk polskich.

Warszawa, 27 września. (C-S). W sobotę rozegrano półfinały zawodów o mistrzostwo Armji, przyczem 28 p. S. K. bije po dogrywce 1 p. p. leg. 2:1, zaś 75 p. p. zwycięża 63 p. p. w stos. 5:1. W niedzielę odbył się finał pomiędzy 75 p. p. (G. Śląsk) i 28 p. Strz. Kan. (Łódź). Wygrała drużyna 75 p. p. w stosunku 6:1 (2:1). Gar równa do przerwy, w drugiej połowie łodzianie puchną, a ambitna gra Karasiaka nie uchroniła ich od wysokiej porażki. Górnoślązacy okazali się drużyną technicznie lepszą. Tak więc piłkarskie mistrzostwo Wojsk Polskich na rok 1926 zdobył 75 p. p. z Górnego Śląska.

Warta --- Turyści 4:1 (1:1).

Kahl uległ złamaniu nogi.

Poznań, 27 września. (C-S). Rewanżowe spotkanie o mistrzostwo Polski pomiędzy Turystami a Wartą przyniosły tej ostatniej ponowne zwycięstwo w identycznym stosunku, co w Łodzi, mianowicie 4:1. Łodzianie grali ambitnie, lecz ustępowali tak technicznie, jak i taktycznie Warcie, która uzyskała cztery bramki ze strzałów Nizińskiego, Przybysza, Spojdy i Stalińskiego. Honorowy punkt dla Turystów strzela Olek Kubik z centry Hermansa. W drugiej połowie gracz Turystów Kahl uległ wypadkowi złamania nogi, zaś Niziński z Warty silnie poturbowany opuszcza boisko.

—x—

Zwycięstwo drużyny łódzkich robotników.

Widzew (Łódź) — Ruch (Warszawa) 5:2 (2:2).

Warszawa, 27 września. (C-S). Zasłużone zwycięstwo łodzian, dla których bramki uzyskali: Strzelczyk 3 (w tem dwa karne), Piec i Filip. Dla Ruchu dwie bramki strzelił Klimkiewicz. Gra ostra i brutalna. Sędzia usunął Pudlarza i Pieca z Widzewa za niebezpieczną i brutalną grę.

O tytuł mistrza Polski.

Pogoń — Cracovia 3:1 (1:1).

Kraków, 27 września. (C-S). W rewanżowem spotkaniu o mistrzostwo Cracovia ponownie ponosi porażkę od Pogoni w stosunku 3:1. Obie drużyny zawiodły, gra stała na bardzo niskim poziomie. — Zwycięstwo ambitniejszej Pogoni zasłużone. Cracovia grała mało skutecznie. — Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Kuchar 2 i Garbień, dla Cracovii Kubiński. Sędziował kpt. Loth z Warszawy. Publiczności 6 tysięcy.

WARSZAWA — LWÓW 4:2 (1:1).

Lwów, 27 września. (C.S). Do międzymiastowego spotkania wystąpił Lwów bez graczy Pogoni i Hasmonei, Warszawa natomiast bez Domańskiego i Bułanowa II. Bramki dla stolicy strzelił Łańko 2, Jung i Ciszewski, dla Lwowa Małecki i Chmielowski. Zawody dość interesujące zgromadziły liczne rzesze publiczności.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje adiofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ. Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele i 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Nad grobem Nieznanego Żołnierza.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Na szlaku pocztowym"
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — Bracia Schellenberg
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — „Książe Pięści.
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

„Czary" — „Ognisty Potwór".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — Czu-Czin-Czau. Sulejka-kwiat pustyni.
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Luna" — „Czarny Orzeł".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Grand-Kino". — „Karjera Chaplina".

„Nowości". „Drugi grzech śmiertelnicy".

„Odeon" — „Piekielna jazda".
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Zatracona ulica".
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Złodziej w Raju".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Expres miłości".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Bitwa pod Waterloo".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny. „Cezrwona maska".

—:::—

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś wieczorem świetna krotochwila francuska, Jerzego Feydeau, „Czerwona maska" w 4 odsłonach. Udział biorą pp. Bronowska, Brandtówna, Zielińska, Bielecki, Urbański, Bolkowski, Górecki, Skorasiński. Muzyka T. Hessego. Tańce Lody Niemirzanki.

TEATR MIEJSKI

Dziś, poniedziałek, przedstawienie po cenach popularnych (od 50 groszy do 5 zł.) — „Bitwa pod Waterloo" — z Janiną Morską i Michałem Zniczem w rolach głównych.

Jutro i w środę świeżo wystawiony wstrząsający dramat Stefana Żeromskiego — „Róża". Dzięki usprawnieniu strony technicznej widowisko mimo 9 obrazów kończy się przed wpół do dwunastą.

W próbach pod kierunkiem reżysera Władysława Ryszkowskiego komedja amerykańska Montgomery'ego — „Cały dzień bez kłamstwa", która będzie najbliższą premjerą Teatru.

—:—

KINO „CZARY".
„OGNISTY POTWÓR".

Amerykanie, pomimo gwałtownych protestów naszych biur filmowych, podbijają jednak polskie kina. Prym trzyma wytwórnia „Fox-Film", która rzuciła na rynek tak piękne i pełne uroku obrazy.

Najnowszy film Fox'a — to „The Iron Horse" (Ognisty Potwór) — cud cudów kinematografji, film, który jednomyślnie uznany został za największy obraz, jaki w ostatnim roku wydała Ameryka.

Film ten jest chlubą wytwórni „Fox-Film".... Biorą w nim udział: 1 pułk piechoty, 1 pułk kawalerji, 3000 kolejarzy, 1000 Chińczyków, 800 czerwono-skórych, 2800 rumaków, 1300 bawołów, 10.000 byków ze stepów Ameryki Południowej.

Reżyserja Johna Forda stworzyła z „Ognistego Potwora" największe arcydzieło sztuki, techniki i pomysłowości filmowej.

Puszczenie w ruch tej kolosalnej machiny, jaką stanowią biorące udział w „The Iron Horse" nieprzebrane tłumy statystów, planowe operowanie tą masą ludzką stawiają Forda w rzędzie pierwszorzędnych filmowych realizatorów.

Staranna, zawsze bez zarzutu, a często wręcz świetna w technice filmowej realizacja obrazu — ani na chwilę nie spuszcza z oka, że oprócz zewnętrznych, optycznych wrażeń, musi ten film dostarczać wzruszeń, głębokich, istotnych.

Jako wykonawcę roli głównej ujrzeliśmy pięknego Georga O'Briena. Jak z brzmienia nazwiska można wywnioskować, jest on Holandczykiem. Rzadko zdarza się nam widzieć tak imponującą, posągową muskulaturę piersi i ramion, jak u bohatera „Ognistego Potwora".

„The Iron Horse" powinna zobaczyć przedewszystkiem uczącą się młodzież, dla której film ten będzie i rozrywką i lekcją poglądową.

—:o:—

Najpiękniejsza księżniczka
stanie wkrótce na kobiercu ślubnym

W tych dniach królowa belgijska Elżbieta wraz z następcą tronu ks. Leopoldem odwiedzi dwór szwedzki.

W czasie tej wizyty będą urzędownie ogłoszone zaręczyny ks. Leopolda z ks. Astridą, synowicą króla szwedzkiego, zną ną „najpiękniejszą księżniczką w Europie".

Dostojna narzeczona liczy lat 21, ks. Leopold zaś 25. Odbył on całą wielką wojnę jako zwykły szeregowiec i niedawno dopiero otrzymał awans na porucznika.

Księżniczka Astrida z ks. Leopoldem

Suknia — spadochron.
Dziwny wypadek na rzece.

W pobliżu Saint Etienne, we Francji, kobieta pewna, cierpiąca już od dłuższego czasu na melancholję,

skoczyła w zamiarze samobójczym z mostu,

rozpiętego na wysokości 30 metrów nad Loarą, do rzeki.

Ale pęd powietrza

wydął sukienkę tak,

że utworzył się prawdziwy spadochron, dzięki któremu kandydatka na samobójczynię opadła lekko na wodę i unosiła się na niej, co pozwoliło rybakom podpłynąć do unoszonej przez fale kobiety i wyłowić ją bez trudu.

Kobieta w świecie i w domu.

„Elegancka i modna dama, praktyczna i wykwintna pani domu i skromna gosposia — każda znajdzie to, co ją zainteresować może w N-rze 18 „Kobiety w świecie i w domu".

Bogata i różnorodna treść tego numeru — zasługuje na to, aby nań zwrócić specjalną uwagę".

Nowe cenne odkrycie
w Górnym Egipcie.

Amerykańska ekspedycja naukowa wykopała z pod piasku starożytny grobowiec królowej Se-Mi wraz z jej wspaniałym sarkofagiem. Grobowiec ten pochodzi z przed 3000 lat.

„OLLA" PREZERWATYWY ?!

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. **OLLA** jest **udowodniono najstarszą przodującą** marką **światową udowodnione** najbezpieczniejszą. **OLLA** ma **udowodniono największe** rozpowszechnienie. **Pełna** gwarancja za **każdą** sztukę.

Dr. med. Różaner
powrócił
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie sztucznem słońcem górskiem.
NARUTOWICZA 9 (DZIELNA)
telef. 28-98
Przyjmuje od 8-10 i od 5—8.

Dr. med. STUPEL
12 SZKOLNA 12.
Choroby skórne, włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem: (Roentgen lampa kwarcowa)). Elektroterapia.
Przyjmuje od 6—9 wieczór Panie od 12—3 po poł.

DR. MED. PRYBULSKI
powrócił
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.

DR. MED. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz.

Dr. med. Niewiażski
Sienkiewicza 34.
Choroby skórne i weneryczne.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 5 do 8 po południu.

Jak tam Sz. pani względem manufaktury? Na ratyl absolutnie wszelkie towary najtaniej — najwygodniej kupuje się u Leona Rubaszkina Kilińskiego 44 tel. 36-48.

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście.

Rysownia wzorów do haftu na własnych i powierzonych materjałach. Wykonywa wszelkie hafty ręczne, maszynowe Nauka haftu miesięcznie 5 zł. Taszycka, Piotrkowska 90. 4304

Stenografji wyucza listownie szybko tanio Redakcja Stenografa Polskiego, Warszawa, Szczygła 12. Żądajcie bezpłatnych prospek.

CZYTAJCIE MIESIĘCZNIK
„WINIARSTWO DOMOWE"
I WYRABIAJCIE WINA DLA SIEBIE W DOMU I DLA SWOICH, W KRAJU.
ADRES REDAKCJI: ŁÓDŹ SIENKIEWICZA 4. — — lewa oficyna, 4 piętro mieszkania 9. — —
Wyszedł zeszyt za lipiec — sierpień.

Składy Elektrotechniczne
„ELEKTROPOL"
A. SZCZEKACZ, ul. Zawadzka 16-a
poleca galanterje elektryczną jako to: czajniki, rondelki, żelazka i t. p. po cenach fabr.
P. P. monterom specjalny rabat.

Dr. med. H. LUBICZ
Cegielniana 43, — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od 8—10 przed południem i od 5—8 po poł.

DR. G. Rydzewski
b. lekarz Szp. św Łazarza.
Specjalnie choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Ulica Zamenhofa (Rozwadowska) nr. 6
Przyjmuje od 9—10 z rana i od 5—7 w., panie od 4—5 p. p. W niedzielę od 10 do 12 z rana

Dr. W. Dutkiewicz
Ordynator Szpitala Miejskiego dla chorób skórnych i wenerycznych.
Piotrkowska 50.
przyjmuje codziennie od 9—11 rano 5—7 po południu, w niedzielę od g 9—12 rano

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.99

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne . . . 6 „ „ „ „ „ „ 10 „
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada:
Wyd. Jan Stynułkowski. Władysław Ułatowski.